

Doc. dr Lech Aleksy Suchomłynow

Polska tożsamość w tyglu kulturowym

Obecność polskości na Wschodzie jest tematem niewyczerpalnym i nadal aktualnym. Większość badaczy skupia swą uwagę przeważnie na Polakach mieszkających na tak zwanych *Kresach bliskich* lub losach wygnańców na Syberii, zapominając o rodakach rozsianych pomiędzy Dnieprem a Uralem. Niniejszy artykuł będzie dotyczył polskiej mniejszości na Ukrainie, szczególnie na jej terenach wschodnich, położonych na lewym brzegu Dniepru, a mówiąc ściślej, zajmiemy się obwodami Ługańskim, Donieckim, Zaporozżskim i Dniepropietrowskim.

Na wstępie naszych rozważań warto przypomnieć, iż początki polskości na Wschodzie sięgają wieku XV. Właśnie w XV - XVIII wieku odbywało się przesiedlenie drobnej szlachty polskiej i włościan na niezagospodarowane tereny wschodnie Rzeczypospolitej (swoista misja cywilizacyjna, która w latach późniejszych stała się jednym z podstawowych mitów kresowych).

Następna duża grupa Polaków – włościan i robotników – trafiły na Ukrainę w XVIII i XIX wieku. Zostali oni wywiezieni z Polski lub ściągnięci przez wielkich obszarników i kapitalistów do prac w manufakturach, hutach, cukrowniach, gorzelniach i w innych zakładach. Jednym z takich zakładów była huta w Kamieńsku, dzisiejszym Dnieprodzerżyńsku w woj. Dniepropietrowskim, do pracy w której przybyło wielu Polaków.

Kolejną falę przybyszów stanowili włościanie, którzy osiedlali się na Ukrainie w końcu XIX i na początku XX wieku. Ta fala migracji nie była jednak zbyt liczna.

Wymienione wyżej fakty historyczne związane są wyłącznie z *emigracją* zarobkową lub po rozbiorach z *migracją* naturalną w ramach jednego organizmu społeczno-politycznego, który stanowiła wtedy carska Rosja.

Jednakże wielu Polaków trafiło też na ziemie ukraińskie nie z własnej woli, o czym świadczy cytat odnoszący się do jednej z wiosek na południu Ukrainy, a mowa tu o Preobrażence, znajdującej się w obwodzie Chersońskim:

Według opowiadań przekazywanych z pokolenia na pokolenie nastąpiło to [przesiedlenie] po powstaniu kościuszkowskim – na wiosnę 1795 roku. I stanowiło karę rządu carskiego Katarzyny II za udział w tym powstaniu, czy też za jego czynne poparcie. Zesłańcy pochodzili z rodzin szlachty polskiej, prawdopodobnie z jej południowych obszarów.¹

Prawdopodobnie na południowych terenach Ukrainy istniała nie jedna taka „polska wieś”, zamieszkiwana przez Polaków poddanych represjom, o czym mogą świadczyć pewne fakty, bo na przykład niedaleko Aleksandrowska (obecnie Zaporozże), w okolicach Wolnianska do dziś istnieje wieś gdzie z łatwością możemy odnaleźć wyraźne ślady polskości pozostałe po zesłańcach. Potomkowie Polaków zachowują świadomość swego pochodzenia, przy czym większość z nich jest wyznania prawosławnego i nie posługuje się językiem polskim. Podobna sytuacja jest we wspomnianej Preobrażence, gdzie Polacy mimo, że nadal zamieszkują w zwartej grupie, dawno już wtopili się z miejscową społecznością, przez co zatracili swoje obyczaje i nie licząc pojedynczych słów i zwrotów nie mówią już po polsku.

Opisy Eugeniusza Jabłońskiego dowodzą, że:

Spora część polskiej diaspory „są to potomkowie polskich zesłańców za udział w powstaniach i buntach przeciwko caratowi, a także za uczestnictwo w ruchu rewolucyjnym.”²

W wypowiedzi tej jednak nie został uwzględniony ten fakt, że nie wszyscy polscy zesłańcy trafiali bezpośrednio na Ukrainę. Niestety na dzień dzisiejszy nie ma danych statystycznych czy opracowań naukowych, dotyczących ilości Polaków, którzy zostali na Ukrainie, wracając do Polski, lub świadomie migrując z północno-wschodnich regionów Rosji.

Wiadomo, że z czasem potomkowie zesłańców wyjeżdżali do większych miast i miejscowości, co można tłumaczyć naturalnym dążeniem do ośrodków bardziej ‘scywilizowanych’ czy zurbanizowanych, w celu poszukiwania lepszych możliwości zarobkowych.

Do regionów o wysokim poziomie industrializacji i szybko rozwijającym się przemysłem należały i nadal należą Zagłębie Donieckie i przylegające do niego terytoria Ukrainy Naddnieprzańskiej z centrami w Jekaterinosławiu i Aleksandrowsku (obecnie

¹ Eugeniusz Jabłoński, *Wzlot. Dokąd zmierzają Polacy na Ukrainie*, Warszawa 2004, s. 12.

² *Ibidem*, s.13

miasta Dniepropietrowsk i Zaporozże). Rzecz jasna, ziemie te przyciągały mieszkańców całego imperium rosyjskiego, niezależnie od narodowości czy wyznania.

Taki typ migracji/emigracji Polaków mogliśmy również zaobserwować w Berdiańsku, mieście portowym, położonym w obwodzie Zaporoskim.

W dalszej części naszych rozważań zajmiemy się opisem kilku biografii osób polskiego pochodzenia, członków Towarzystwa Polaków „Odrodzenie” w Berdiańsku, w mieście gdzie cała właściwie ludność, w bliższym lub dalszym pokoleniu, jest napływowa. Dotyczy to też Polaków, którzy docierali tu w wyniku migracji wewnętrznej, przebiegających w ramach państwa carskiego, a następnie Związku Radzieckiego.

Niestety po tej pierwszej grupie osadniczej migrującej na te tereny, do dziś nie przetrwały żadne ślady, które pozwalałyby nam w sposób całkowicie pewny stwierdzić, że przybywali z nimi Polacy, ale zważywszy na położenie i kuratoryjny profil miasta, możemy wysuwać hipotezę, iż bardzo prawdopodobne jest, że dotarli tu też wtedy Polacy, choć brak nam na to niezbitych dowodów. Bardzo dobrze jest natomiast udokumentowana druga fala migracji. To właśnie ona stanowi o „polskości ośrodka”.

Szlaki wiodące Polaków do miasta nad Morzem Azowskim były bardzo skomplikowane. Nie różniły się one od losów Polaków w Rosji oraz Związku Radzieckim. Zebrane materiały źródłowe pozwalają odtworzyć te drogi na przykładach kilku rodzin polskich berdiańczyków.

Jedna z rodzin swoje korzenie posiada na kielecczyźnie, to Bielousowie. Zgodnie z relacją Wiktorii Bielousow (z domu Kaczko), w jej rodzinie pamięta się o Karolu Szczepanku, pradziadku naszej bohaterki. Posiadał on majątek ziemski w Kieleckiem i dużą rodzinę rozsianą po zachodnich obszarach carskiej Rosji. Jego dwie niezamężne siostry mieszkały w guberni Jekaterynosławskiej. Prowadziły tam cukiernię i w wyniku porozumień z bratem przejęły opiekę nad córkami Karola. Jedną z nich była Kazimira (babka pani Wiktorii). Miała ona radykalne poglądy i zbliżyła się do rewolucjonistów. Wybuch rewolucji spowodował, że cała rodzina (siostry i jej podopieczne) opuściły Rosję. Pozostała tylko Kazimira, która już wówczas związana była z Jakowem Kaczką. Był on z pochodzenia Żydem, z przekonań rewolucjonistą, z wykształcenia krawcem, a jednocześnie studentem wydziału inżynierii. Młodzi poznali się w miejscowości Pawłograd.

Mieli trzech synów: Walentego, Józefa i Feliksa. Rodzina Jakowa, który był głównym inżynierem w fabryce, trafiła podczas II wojny światowej na Syberię. Tam też, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, został ewakuowany cały zakład łącznie z robotnikami. Dopiero po zakończeniu działań militarnych fabrykę ponownie przewieziono, tym razem na zachód – do Berdiańska.

Wszyscy synowie kształcili się na uczelniach wyższych Doniecka. Józef i Feliks pozostali w tym mieście, Walenty zaś powrócił do miejsca zamieszkania rodziców. Tu założył rodzinę, ale był z nią do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy to odezwała się w nim „żydowska krew” i wyjechał do Izraela. Później ściągnął tam swojego brata Józefa i jego starszego syna Edwarda (młodszy Władysław pozostał na Ukrainie). Córka Walentego, Wiktoria również pozostała w Berdiańsku. Miała tu rodzinę (córka Daria) i nie chciała wyjeżdżać.

Cała rodzina była już w pokoleniu rodziców Wiktorii praktycznie zasymilowana (zswietyzowana). Wprawdzie pamiętano o polskim pochodzeniu Kazimiry, widziano przechowywane przez nią polskie pamiątki, słyszano zwroty, czy słowa w języku polskim, które wtrącała do mowy potocznej, ale nic więcej. Gdyby nie upadek systemu i otwarcie granic, które nastąpiło po tym fakcie, cała rodzina (także ta Berdiańska) najprawdopodobniej zatraciłaby pamięć o swoim pochodzeniu, a tak Wiktoria i Daria zaczynają od nowa budować swoją polskość. Uczą się języka polskiego, uczestniczą w działalności PKOT „Odrodzenie”, mają również kontakt z polską gałęzią swojej rodziny...³

Całkowicie inaczej, ale w sumie podobnie wyglądały losy nestorki polskich berdiańczyków, pani Ireny Wysockiej. Urodziła się ona we Lwowie, 26 czerwca 1929 roku, w rodzinie Ireny i Władysława Sobko. Ojciec jej był pilotem służącym w 6 pułku lotnictwa we Lwowie – Skniłówku. Niestety zginął w wypadku lotniczym w 1935 roku. Pozostawił żonę i dwójkę dzieci: starszą Irenę i jej brata Adama. Jak wspomina nasza bohaterka śmierć ojca niewiele zmieniła w sytuacji rodziny. Nadal mieszkali w ładnym domu położonym w centrum miasta, mieli ukraińską służbę, a o zmianie sytuacji mówiło jedynie podjęcie przez matkę pracy zarobkowej (jako krawcowa).

Irena i Adam chodzili do polskiej szkoły; cała rodzina oczywiście znała i używała języka ukraińskiego, ale wyłącznie do kontaktów z Ukraińcami. Taka sytuacja trwała do

³ Wspomnienia Wiktorii Bielousowej (z domu Kaczko) – członka PKOT „Odrodzenie”, 38 lat, zebrał L.A.Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

wybuchu II wojny światowej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej rodzina została zagrożona wywózką. Znalazła jednak schronienie u swoich ukraińskich przyjaciół, którzy nie bacząc na okoliczności pomagali jej przez cały okres tzw. 'pierwszej okupacji'.

Kolejną, tym razem niemiecką okupację rodzina przetrwała jedynie dzięki dalszej pomocy swoich przyjaciół. Wprawdzie matka starała się dorabiać handlem, ale z różnym rezultatem. Czasy panowania niemieckiego zapisały się w pamięci pani Ireny jako okres pobierania nauki w konspiracyjnej szkole polskiej znajdującej się w maleńkim kościółku św. Józefa. Nauki przerwano w wyniku groźby dekonspiracji (aresztowanych zostało kilku księży uczestniczących w nauczaniu). Mimo ciężkich warunków egzystowania rodziny w trakcie okupacji niemieckiej, (ale) wojnę udało się jej przetrwać.

Po oswobodzeniu od Niemców pani Irena poszła do pracy w fabryce makaronów. Podjęła ją bez zgody matki, która dowiedziała się o tym fakcie od nauczycielki. Ponieważ rodzina musiała z czegoś żyć matka zdecydowała się na przyjęcie, na stancję dwóch inżynierów kolejowych, którym również usługiwała. To też umożliwiło powrót pani Ireny do szkoły. Naukę kontynuowała nawet po 1947 roku, kiedy to podjęła pracę na poczcie. Po kilku latach poznała interesującego młodego człowieka, z pochodzenia Rosjanina, który jak pisze: *„był delikatny, dobrze wychowany i nadzwyczaj spokojny”*.

We Lwowie małżeństwo Wysokich mieszkało do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. Później wyjechali oni na północ ZSRR w celach zarobkowych. W tych latach zamieszkiwała w różnych miastach, aż do roku 1969, kiedy to przeniosła się do Berdiańska, gdzie w 1971 roku urodził się jedyny syn Wania. Pani Irena bardzo chciała powrócić do Lwowa, ale ogólne warunki wykluczały tę nadzieję. W roku 1981 zmarł jej mąż, a po nim brat, który pozostał we Lwowie. Niestety w obecnej sytuacji emerytki nie stać na powrót, tym bardziej, że od długiego czasu jej syn jest bezrobotny, a ona sama ma bardzo niską emeryturę, przez co oboje muszą dorabiać, wykonując różnego rodzaju prace dorywcze.

Kiedy w 1997 roku pani Irena dowiedziała się o istnieniu „Odrodzenia” natychmiast zdecydowała się do niego wstąpić. Jak sama twierdzi, ma jeszcze dużo sił, pamięta wiele jeszcze przedwojennych polskich piosenek, pisze, czyta i mówi po polsku...i w PKOT czuje się potrzebna...⁴

⁴ Pisemne wspomnienia pani Ireny Wysokiej z domu Sobko, urodzonej w 1929 roku, w posiadaniu autorów.

Bardzo dziwne drogi doprowadziły do Berdiańska także kolejną rodzinę, a mianowicie rodzinę Sergiusza Ziemiczonka, która podobnie jak wszystkie opisywane w tym artykule ma polskie korzenie. Dziadek Sergiusza – Albin (syn Hilarego) urodził się 15 czerwca 1927 roku w miejscowości Duniłowicze na Wileńszczyźnie (obecnie rejon Postawy, obwód Witebsk). Albin miał trzech braci: Jana (ur.1915), Józefa (ur.1921) oraz Franciszka (ur.1926). Cały okres II wojny światowej rodzina spędziła na Wileńszczyźnie.

W 1944 roku najstarszy z braci Jan zgłosił do Wojska Polskiego i trafił do II Armii generała Karola „Waltera” Świerczewskiego. Z tą armią uczestniczył w operacji praskiej, a po wojnie osiedlił się w Gdańsku. Młodszy bracia – Józef i Franek już podczas pierwszej okupacji (1939) zostali zmuszeni do wyjazdu na północ. Trafili na półwysep Kolski, w okolicy Murmańska, gdzie budowali kopalnię.

Kiedy pojawiły się odpowiednie możliwości, Albin rozpoczął starania o papiery pozwalające na wyjazd do Polski (koniec 1944 roku). Jednak z różnych powodów, starania te się przedłużały, aż wreszcie zostały zaniechane gdyż w 1946 roku ożenił się on z Białorusinką Olgą. Ostatecznie więc pozostał w Związku Radzieckim. Tu też odbył służbę wojskową (miasto Wyborg, w okolicach ówczesnego Leningradu), po zakończeniu której wyjechał z żoną do Wilna. W stolicy Litwy małżonkowie poszukiwali pracy, ale bez sukcesu, co ostatecznie zmusiło ich do powrotu na wieś.

W 1954 roku namówieni przez znajomych (Polaków z Francji, którzy po wojnie zdecydowali się wyjechać do Związku Radzieckiego (sic!), zdecydowali się na wyjazd do Donbasu. W tym wielkim okręgu przemysłowym, odbudowującym się i rozbudowującym się po wojnie istniało wielkie zapotrzebowanie na „siłę roboczą”. W efekcie tego wykształcił się tu wielki tygiel kulturowy, który przybyszy „przekuwał” na człowieka radzieckiego.

Jeszcze raz, w 1956 roku, rodzina uzyskała szansę na wyjazd do Polski. Właśnie wówczas Jan wysłał zaproszenie dla całej rodziny na powrót do Polski. Jednak okazało się, że wyjazd jest niemożliwy. Najprawdopodobniej ze względu na pracę Albina w kopalni, co jak wiemy w ZSRR i wszystkich krajach bloku objęte było tajemnicą i praktycznie wykluczało wyjazd. W efekcie Albin do dziś mieszka w Donbasie. Jego syn wyrosł w kulturze „sowieckiego tygla kulturowego” jest całkowicie zasymilowany. Nigdy nie uczył się polskiego, jest wprawdzie ochrzczony, ale w prawosławnej cerkwi i, co znamienne dla ‘homo sovieticus’, niepraktykujący.

Polskość tej rodziny odradza się dopiero obecnie, u wnuka Albina – Sergiusza, który od roku 2006 mieszka w Berdiansku. Jest on aktywnym członkiem PKOT „Odrodzenie”, działa w Związku Młodzieży Polskiej, studiuje na Polsko – Ukraińskim Wydziale Uniwersytetu Menadżementu i Biznesu, gdzie uczy się języka polskiego i osiąga z tego przedmiotu dobre oceny. Włącza się we wszystkie działania, które przybliżają mu polską tradycję i kulturę. Jest bardzo zaangażowany i widzi dla siebie szansę na studia w Polsce⁵.

Losy rodziny naszej kolejnej bohaterki, Olgi Popowej, również łączą się z Donbasem. „Polskie drogi” tejże rodziny zaczynają się jednak kilkaset kilometrów na zachód od Donbasu, w miejscowości Żaszków, koło Humania.

Właśnie w tej miejscowości żyła bogata rodzina kowala Jana Żarczyńskiego i Mariji Czernieckiej, która pochodziła z zamożnej rodziny. Zarówno Jan jak i Marija byli Polakami, z tym, że rodzina żony kowala przybyła na te tereny około 20 lat wcześniej. Z tego związku urodziła się czwórka dzieci – Włodzimierz, a ponadto Jan, Stanisław i Helena. Rodzina w większości pozostała na terenach wchodzących w skład późniejszego Związku Radzieckiego. Tylko jeden brat z czwórki rodzeństwa – Stanisław, który służył w trakcie wojny w polskiej armii, po wojnie osiadł w Polsce. Pozostali nie opuścili terenów ZSRR. Jan Żarczyński wyjechał w głąb Rosji, a Helena Żarczyńska osiadła w Moskwie, w której zresztą żyje do dnia dzisiejszego, natomiast Włodzimierz znęcony szansą na dobrą pracę trafił do Donbasu. Tam w mieście Antracyt (obwód Ługańsk) założył rodzinę z Lidią Czumakową. W Antracycie urodziła się trójka dzieci, dwie córki i syn, z których najmłodsza Helena Żarczyńska przyszła na świat 11 marca 1956 roku. Przez najbliższe 16 lat, żyła ona z rodzicami w Donbasie.

W 1980 roku Włodzimierz Żarczyński z rodziną zdecydował się przeprowadzić do Berdiańska. Tu Helena Żarczyńska założyła rodzinę wychodząc za mąż, za Aleksandra Popowa. Z ich związku urodziła się Olga Popowa (21 października 1982). Aktualnie jest pracuje ona na Polsko – Ukraińskim Wydziale Uniwersytetu Menadżementu i Biznesu, a społecznie pełni funkcję prezesa Związku Młodzieży Polskiej funkcjonującego w ramach PKOT „Odrodzenie”⁶.

⁵ Wspomnienia Sergiusza (ros. Siergieja) Ziemczonka, lat 17, członka PKOT „Odrodzenie”, zebrał L. A. Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

⁶ Wspomnienia Olgi Popowej, lat 26, członka PKOT „Odrodzenie”, zebrał L. A. Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

Rodzina Krasnokuckich, to ostatnia z przedstawionych w tym opracowaniu rodów polskich, która najprawdopodobniej wywodzi się (ona) z drobnej szlachty zamieszkałej gdzieś w centralnej Polsce. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach, ale najpewniej za działalność wymierzoną przeciwko caratowi znalazła się ona na Syberii. W niejasnych również okolicznościach nastąpił powrót rodziny do Europy. Pierwsze osoby, o których wiemy z imienia i nazwiska to Tytus i Barbara Krasnokuccy. Nie wiemy też z jakiego powodu rodzina nie dotarła do Polski, dlaczego po drodze do swojej starej ojczyzny zatrzymała się na terenie Zagłębia Donieckiego niedaleko od miasta Ługańsk.

Najprawdopodobniej sytuacja tej rodziny, borykającej się z poważnymi problemami natury ekonomicznej, zmusiała Tytusa Krasnokuckiego do podjęcia pracy w kopalni. Jego rodzina na miejsce osadnictwa wybrała osadę górniczo-rolniczą Plast Chrystalny, której nazwa pochodziła od miejscowego złoża węgla Chrystalnoje (w języku polskim „kryształowego”). Przez całe lata praca zagłębiu donieckim miała charakter sezonowy – od wiosny do jesieni dominowały roboty rolne, w zimie praca w kopalni. Stopniowo zmieniło się to wraz z otwarciem wielkich, nowoczesnych zakładów przemysłowych finansowanych przez kapitał zachodni. Praca rolnicza na tych terenach została ostatecznie wyparta w latach trzydziestych XX wieku na rzecz przemysłu, a dokonało się to w wyniku industrializacji stalinowskiej. W tym przemysłowym kotle żyła też rodzina Krasnokuckich. Tytus był górnikiem, a Barbara prowadziła gospodarstwo domowe. Małżonkowie mieli siedmioro dzieci, z których 1941 roku dożyło tylko trzech synów. Wszyscy podobnie jak ojciec pracowali w kopalniach.

Średnim synem małżonków był Sergiusz urodzony w roku 1914. Od niego właśnie pochodzi „berdiańska” linia rodziny. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że Sergiusz już w wieku około 10 lat musiał podjąć swoją pierwszą pracę – oczywiście w kopalni, co może świadczyć o bardzo ciężkiej sytuacji rodziny w okresie bezpośrednio po zajęciu tych terenów przez bolszewików.

Dojście do władzy bolszewików, niezależnie od wszystkich innych okoliczności, doprowadziło do industrializacji i uprzemysłowienia Rosji (ZSRR). Szczególnie widoczne było to w Zagłębiu Donieckim, gdzie powstał cały szereg nowych wielkich zakładów przemysłowych. Opodal rodzinnej miejscowości Sergiusza wyrosła właśnie wtedy wielka elektrownia o nazwie Sztergres. Wielkie inwestycje wywołały falę entuzjazmu wśród ludności, chociaż nie rzadko wspomaganego i inspirowanego przez

władze. Z jednej strony, do Zagłębia Donieckiego podążały tysiące ludzi, którzy skuszeni dobrze płatną pracą porzucili swoje dotychczasowe siedziby i udali się do ZSRR. Z drugiej strony, przybywali tu też chłopci, których kolektywizacja zmusza do opuszczenia wsi.

W tej właśnie grupie są cztery siostry Baturyne, będące rodowitymi Ukrainkami. Opuszczają one wieś Wesole (obwód Zaporoski) i udają się do Szterowki położonej w Zagłębiu Donieckim. Tam jedną z sióstr Sofię w 1933 roku poślubił Sergiusz Krasnokucki. Małżeństwo doczekało się dwóch córek Haliny (urodzonej w 1941 roku) i Teresy (urodzonej w 1947 roku, według oficjalnych dokumentów Tatiany). Córki wychowywały się w bardzo ciekawych warunkach, także językowych. Rodzice między sobą mówili mieszaniną języka rosyjskiego i ukraińskiego, tzw. 'surżykiem', do którego ojciec od czasu do czasu dodawał pojedyncze słowa polskie, ale do córek oboje starali się mówić po rosyjsku, który to język dominował w całym Donbasie.

W 1941 roku Sergiusz zmobilizowany został do Armii Czerwonej. Podczas drugiej wojny światowej walczył na południu frontu i dostał się do niewoli niemieckiej broniąc Sewastopola. Jako jeńiec trafił aż pod Królewiec. Po wyzwoleniu, obawiając się represji za niewolę, decyduje się iść z Armią Czerwoną dalej na zachód. Dopiero po zakończeniu wojny wraca do domu. Do 1947 roku Sergiusz w swoich dokumentach osobistych ma wpisaną narodowość polską, ale w tym roku zmienia wpisy. Zdaniem jego żony obawiał się o rodzinę i z tego powodu zrobił wszystko, aby zatrzeć swoje polskie korzenie. Ta obawa zdaje się odzwierciedlać również w tym jak wychował córki.

W 1982 roku, tuż przed swoją śmiercią wyjawiał córkom, że są z pochodzenia Polkami i katoliczkami. Wyznanie to było dla nich całkowicie zaskakujące, szczególnie to drugie (rodzice byli niewierzący, a córki, jeśli były ochrzczone, to w cerkwi prawosławnej).

W Berdiańsku rodzina znalazła się całkowicie przypadkowo. Jeszcze w okresie pracy zawodowej, często przyjeżdżała do kurortu na wakacje. Miasto to jako miejsce wypoczynku było o tyle wygodne, że Krasnokuccy mieli tu swoją rodzinę (z pochodzenia ukraińską). Po zakończeniu pracy zawodowej przez męża (górnika) Teresy wszyscy przenieśli się nad Morze Azowskie.

W wyniku przeobrażeń politycznych, które nastąpiły w tej części Europy w 1991 roku zaistniały możliwości działań mających na celu odbudowę świadomości narodowej

mieszkańców. Teresa i jej dwójka dzieci bardzo aktywnie włączyła się w prace mające na celu zorganizowanie w mieście stowarzyszenia polskiego, a po jego ukonstytuowaniu się i zarejestrowaniu kontynuowała swoją działalność. Od wielu lat pełni ona odpowiedzialną funkcję Dyrektora Domu Polskiego. Była również bardzo zaangażowana w sprawę restytuowania w mieście parafii rzymskokatolickiej...⁷

Analizując przedstawione biografie, jednym z pytań jakie możemy sobie postawić, to jaki jest powód tak intensywnej asymilacji? Przede wszystkim wydaje się że poziom świadomości narodowej bezpośrednio relacjonuje ze *zwartością grupy, stopniem mobilizacji etnicznej, obecnością infrastruktury zachowującej narodową tożsamość, atrakcyjnością i perspektywą przynależności do grupy etnicznej.*

Polacy na terenach, które nie należały do Rzeczypospolitej (Kresy geograficzno-historyczne) nigdy nie stanowili zwartej grupy ze względu na niską liczebność. W przeciwieństwie do Ukrainy Centralnej (Winnica, Kijów, Humań), gdzie procent Polaków nie przewyższał 5%, polskojęzyczni mieszkańcy trzymali się razem, polskie życie skupiało się wokół dworów szlacheckich – „*ostoi najcenniejszych wartości: patriotyzmu, polskości, tradycji, niepodległości*”.⁸

Tego nie było za Dnieprem i tym bardziej nie mogło być w nowo powstających centrach i na niezagospodarowanych ziemiach. Dlatego, ze względu na brak zwartości, nie było potrzeby i przede wszystkim warunków tworzenia odpowiedniej infrastruktury.

Powstaje też pytanie: gdzie znajduje się centrum kulturowe poszczególnego człowieka, który przybył na miejsce przypominające budowę *Wieży Babel*? Ukraina Wschodnia jawi się nam jako niezwykle interesujący *tygiel narodowości i wyznań*, będący wynikiem polityki caratu, która miała na celu przede wszystkim, oswojenie nowych ziem i zakorzenienie tradycji imperialistycznych, a także rządów radzieckich, stosujących podejście komunistyczne (industrializacja) w celu tworzenia jedyne go naródu w ramach ZSRR. Przypomnę, że obecnie w obwodach Dniepropietrowskim, Donieckim, Zaporozkim i Ługańskim możemy wyróżnić ponad 100 różnych narodowości, a więc wielokulturowość jest zjawiskiem przyrodnym dla tej części Ukrainy. Wobec tego zanika właściwie potrzeba określenia się względem jakiegoś

⁷ OSPTKO „Odrodzenie”, Archiwum 2003 – 2006, L. A. Suchomłynow, Pogranicze czy tygiel kulturowy?; Rozmowa A. Bonusiaka z T. Krasnokucką, wrzesień 2007.

⁸ M. Domański, Śladami kresowych dworów, „Rota” 1997, 7nr 2/3, s. 9.

centrum, skoro tego centrum zabrakło, a wszystko co ważne i istotne dla przetrwania koncentruje się właśnie tutaj.⁹

Naszym zdaniem, w stosunku do wymienionych wyżej, jak i podobnych do nich, centrów przemysłowych nie da się zastosować pojęcia *pogranicze kultur*, albowiem najtrafniejszym określeniem wydaje się tutaj być pojęcie *tygiel kulturowy*, zdominowany przez wpływy rosyjskie, narodu tworzącego państwo, czy to imperium, czy Związek Sowiecki. Jest to terytorium o wysokim poziomie asymilacji, gdzie penetracja kulturowa i interferencja językowa, ze względu na otwartość, przyspieszają procesy tworzenia własnej specyficznej subkultury regionu. Antynomia *centrum – peryferie* traci swój relacyjny charakter, staje się wartością samą w sobie, punktem nieodśrodkowym, skupiającym w sobie całą energię. Powstająca subkultura zaczyna mieć swoją własną prehistorię i historię, własnych bohaterów, własne legendy i podania, własne symbole i znaki dostępne tylko wtajemniczonym, a nie zrozumiałe dla „*obcych*”. Kolejna antynomia *swój – obcy* również traci znaczenie, ponieważ w warunkach gotującego się *tygla kulturowego* powstaje jakościowo nowy spław – *sami swoi*. Bowiem pogranicze, tym bardziej tygiel kulturowy, jest miejscem, gdzie zamieszkujące je społeczności są szczególnie narażone na zachwianie lub przerwaniu ciągłości ich kultur. W dzieje pogranicza wpisana jest bowiem historyczna możliwość zmiany przynależności państwowej, a społeczną konsekwencją tych zmian są migracje i przesiedlenia.¹⁰

Warto zaznaczyć, że propagowany przez władze radzieckie ateizm i antyklerykalna polityka sprzyjały wynarodowieniu.

Poza tym, w stosunku do procesów asymilacyjnych, można powiedzieć, że dystans kulturowy pomiędzy Polakami a Rosjanami i Ukraińcami nie był aż tak rażący, łączyły ich wspólne wartości kulturowe Słowian.

W dodatku Polacy w ZSRR byli całkowicie pozbawieni możliwości odwiedzania ziem ojczystych, co niezwykle utrudniało pielęgnację polskiej tożsamości, bo jak zaznacza K. Lipiński „*granice polityczne to nie abstrakcyjne linie na mapie, to także*

⁹ J. Świąch, *Kresy i centrum /w:/ O dialogu kultur wspólnot kresowych*, Pod red. S. Uliaszka, Rzeszów 1998. s. 4

¹⁰ Por. E. Konończuk, *Literackie świadectwa pamięci na pograniczu kultur (Erwin Kruk, Ernst Wiechert) /w:/ Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, Pod red. Z. Światłowskiego, S. Uliaszka, Rzeszów 1998. S.21

*brzemienne w skutki zmiany losów ludzkich. Miliony ludzi utraciło na zawsze ojczyznę, krainę dzieciństwa”.*¹¹

Reżim komunistyczny odebrał Polakom na zawsze nadzieję powrotu do Kraju. Z jednej strony, pozbawiało to możliwości kontaktów z rodzimą kulturą, językiem i duchowym centrum, z drugiej zaś wywoływało poczucie bezsensowności jakichkolwiek działań, związanych z zachowaniem tożsamości, doprowadzając do swoistej depresji i bierności.

Czynnik atrakcyjności bycia Polakiem został zdewaluowany. Stojąc przed wyborem „*bycia kimś*” zaczynał dominować pragmatyzm. Gruziński badacz mniejszości narodowościowych Wachtang Kipiani słusznie podkreśla, że zwykły człowiek zawsze woli utożsamiać siebie z większością – „*narodowością tytułową*”, jaką byli wtedy Rosjanie, a obecnie Ukraińcy.

Wracając do aspektu językowego, zaznaczmy, że gotowość zachowania czy zmiany tożsamości w dużym stopniu była uwarunkowana znajomością i możliwością posługiwania się językiem. Na przykład, obecnie przeważnie zrusyfikowani Białorusini czy mniej zukrainizowani Polacy na Ukrainie raczej identyfikują się z większością, niż Węgrzy i Rumuni, którzy nadal mówią w języku ojczystym. Są to grupy zwarte, zmobilizowane, posiadające rozwiniętą infrastrukturę podtrzymującą tożsamość.¹²

Jak widać na przykładzie rodziny Krasnokuckich pokolenie porewolucyjne już nie uczyło się języka polskiego. W odniesieniu do Polaków, nie należących do grupy zwartej i poza rodziną mówiących na co dzień w języku używanym w otoczeniu (w przedstawionej sytuacji był to *surżyk*) można mówić raczej o bilingwizmie.

Powyższe rozważania pozwalają nam stwierdzić, że w warunkach polikulturalizmu, czym niewątpliwie charakteryzuje się Ukraina Wschodnia, na tle aktywnych procesów urbanizacji i industrializacji pogranicze staje się *tygłem kulturowym* o specyficznych i przyspieszonych mechanizmach asymilacyjnych. Poszczególni przedstawiciele nie zwartych grup narodowościowych są skazani na wynarodowienie. Pokolenia wychowane w tych warunkach mogą mieć świadomość przynależności do tej czy owej narodowości, natomiast wartości centralne (fundamentalne czy podstawowe) będą posiadać ukształtowane przez wielokulturowość regionu stałego zamieszkania.

¹¹ K. Lipiński, *Sarmacja* Johanna Bobrowskiego [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, pod red. Z. Światłowskiego, S. Uliasz, Rzeszów 1998, s. 35.

¹² Por. Wołodmyr Kułyk, *Perepys dosiahnennia naciotworennia* [w:] *Krytyka-Komentari*, 29.01.2003